

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 " — 3500 "
1/4 " — 1800 "
1/8 " — 1000 "

Polityka faktów dokonanych.

W którymś z dzienników wileńskich napotkaliśmy niedawno wzmiankę, że powiaty Lidzki i Braśławski (a zapewne i Grodzieński) zostały włączone do Rzeczypospolitej Polskiej na mocy uchwały Sejmu Ustawodawczego w Warszawie.

Jeżeli informacja ta jest zgodną z rzeczywistością, to należy przyznać, że rząd polski obrał drogę w rozwiązywaniu spornych kwestyj międzynarodowych jaknajbardziej prostą i łatwą. Powstaje pytanie jednak, czemu nie zastosowano tej samej uproszczonej metody do pozostałych obszarów Wileńszczyzny, pozostających we faktycznym władaniu polskim bezpośrednim lub pośrednim? Zasadniczej wszakże różnicy pomiędzy pow. Lidzkim i Braśławskim a Wileńskim, Trockim czy Oszmiańskim nie ma. Wszystkie one stanowią terytorjum sporne czyli Litwę Środkową, proklamowaną przez generała Żeligowskiego w październiku roku ubiegłego.

Różnice polegają jedynie na tem, że administracja w jednych jest uzależniona od Ministerjum spraw wewnętrznych w Warszawie, w innych zaś podlega władzy T. Komisji Rządzącej w Wilnie, która ze swej strony podporządkowana jest dyrektywom delegata Rządu Rzeczypospolitej Polskiej. A są jeszcze powiaty, jak Święciański i bodaj Świrski, które są rządzone przez administrację cywilną z ramienia gen. Żeligowskiego, obsadzone zaś są wojskiem polskim. Istnieje wreszcie pow. Wołożyński, faktycznie wchodzący w skład województwa Nowogródzkiego, lecz formalnie nie włączony do państwa Polskiego. Słowem ogromna różnorodność pod względem form, niewypływająca bynajmniej z powodów natury prawno-politycznej, lecz uwarunkowana jedynie przypadkowością i chwiejnością polityki polskiej w stosunku do zagadnienia Litwy Środkowej.

Tak zwany spór o Wilno pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Republiką Litewską nie dotyczy

jedynie samego Wilna, lecz całego terytorjum, określonego linią umowy litewsko-bolszewickiej z d. 12-go lipca u r., co do którego zgodnie z traktatem Ryskim rząd Sowiecki zgłosił swoje desintéressement. To znaczy, że jakkolwiek będzie wynik zatargu polsko-litewskiego, Rosja Sowiecka przyjmie rezultat bez żadnych zastrzeżeń. Zatarg zaś polsko-litewski przeniesiony został na forum międzynarodowe i oddany do rozstrzygnięcia Lidze Narodów.

Wobec nieudanych prób rozwiązania sprawy Wileńszczyzny przez wspomniany trybunał międzynarodowy i wykazanej na ogół przezeń słabości oraz braku egzekutywy, Polska, jak się zdaje, wchodzi na drogę faktów dokonanych. Jednym z nich jest niewątpliwie owo wcielenie części terytorjum spornego do państwa Polskiego. Tylko brakiem konsekwencji można objaśnić taką połowiczność, bo cóż stoi na przeszkodzie rozciągnięciu uchwały inkorporacyjnej i na pozostałe obszary sporne?

Względem nich wszakże ma być zastosowany inny system. W chwili gdy to piszemy, być może jest już podpisany przez gen. Żeligowskiego dekret o zwołaniu Sejmu w Wilnie, który ma się wypowiedzieć czego życzy ludność tej części Wileńszczyzny, która jest administrowana przez T. Komisję Rządzącą. Zważywszy, że nawet organ federalistów nie wątpi, iż Zgromadzenie to wypowie się bodaj jednogłośnie za przyłączeniem do Polski, nastąpi drugi fakt dokonany, po którym w przewidywaniach naszych polityków rozpocznie się era błęgiego spokoju i rozkwitu kraju pod każdym względem.

Dziwić się należy, że tak późno natrafiono na ten genialny pomysł i że cały rok zmarnowano na zgoła zbyteczne rokowania w Paryżu, Brukseli, Warszawie i Genewie. Wprawdzie dotychczas chodziło o sankcję międzynarodową, o uznanie przez Europę, ściślej przez Ententę, północno-wschodniej granicy Polski, obecnie zaś widocznie ten szczegół nie budzi większego zainteresowania. A może się przypuszcza, że załatwienie spornej kwestji wileń-

skiej, chociażby jednostronne, uzyska aprobatę decydujących czynników międzynarodowych? I to nie jest wykluczone, przynajmniej w formie milczącego placet, chociaż Sejm Wileński, o ile w wyborach doń nie wezmą udziału Białorusini, Litwini i Żydzi — na co się zanosi — w opinii demokratycznej Zachodu nie będzie miał autorytetu należnego.

Co dalej wszakże? Jak się ułożą stosunki z Litwą, co będzie z pasem neutralnym, jaka przyszłość oczekuje bezpośrednią linię komunikacyjną Wilno—Grodno? Temi pytaniami, bodaj nikt sobie w tej chwili głowy nie zaprzęta. Uregulowanie tych wszystkich spraw zapewne się projektuje za pomocą trzeciego faktu dokonanego, inne bowiem drogi, jeżeli zawiodły dotychczas, to tembardziej nie doprowadzą do celu po inkorporacji Wilna.

Ale droga faktów dokonanych ma tę wadę, że daje rozstrzygnięcie sprawy wyłącznie jednostronne. Druga strona czując się pokonaną, lecz bynajmniej nie pogodzoną, nie rezygnuje ze swych dążeń, lecz usiłuje je zrealizować w innej płaszczyźnie i w tym celu wyteżę wszystkie siły, by nie dopuścić do stabilizacji wytworzonego przez przeciwników stanu rzeczy. Sytuacja więc w gruncie rzeczy nie ulega zmianie. Pozostaje ta sama atmosfera niepewności i tymczasowości, tli się wciąż zarzewie nowych starć i walk, społeczeństwo żyje ustawicznie w zbrojnym pogotowiu.

Takie oto są perspektywy rozstrzygnięcia sprawy Wileńszczyzny bez porozumienia z rządem i społeczeństwem litewskim, bez sankcji międzynarodowej, jedynie za pomocą faktów dokonanych. Oba rządy, zarówno polski jak litewski, zdają się rozumieć wypływające stąd konsekwencje i wydają się być skłonni do wzajemnych ustępstw, są wszakże skrepowane nieprzejednaną postawą żywiołów niezrównoważonych i niewyrobionych politycznie, lecz operujących niezawodną bronią: demagogją. Pod

jej presją rozum stanu ustępuje miejsca krzykliwemu szowinizmowi, a umiejętność przewidywania i obliczania wstydliwie się kryje przed namiętnością do hazardu.

Cała mądrość sprowadza się do tego, aby postawić na swoim, bez względu na skutki. W języku dyplomacji nazywa się to polityką faktów dokonanych.

Obawa przed ryzykiem.

Nikt nie zliczy, ile razy u nas brano się do rozstrzygnięcia sporu polsko-żydowskiego, bądź w prasie, bądź w dyskusji na *ad hoc* zwoływanych zebraniach przedstawicieli obu narodów. Wszystkie te próby dotychczas nie dały żadnego wyniku, o czym, jak nam się zdaje, z góry przekonane były obie strony. Co jest przyczyną ich bezowocności, na to chce dać odpowiedź daleki od wszelkiej apodyktyczności, artykułik niniejszy.

Jeśli pewien zatarg, nieporozumienie lub błądzący nazywamy kwestją, to siłą pewnej logiki, rządzącej nawet nieświadomie mową ludzką, musimy domyślać się, że nie napróżno nadano czemuś taką właśnie nazwę. *Quaestio* pochodzi od *quaerere*. Jest snadź coś do szukania, zbadania, jest coś zagadkowego w pytaniu postawionem, potrzebną jest tu śmiałość myśli i stanowczość decyzji dla wyjścia z chronicznego stanu kwestji na szlak pewnej już co do kierunku orientacji. Otóż wymienioną śmiałość i stanowczość decyzji określamy mianem *ryzyka* kwestji.

Są sprawy, niesłusznie kwestjami w mowie potocznej nazywane, które wymagają tylko albo zastosowania sposobów uznanych ogólnie, albo pewnej dużej ilości zasobów w ludziach lub pieniądzu, dla pchnięcia ich naprzód, albo rachunku statystycznego i badań określonych (np. etnologicznych, ekonomicznych i in.) Ryzyko w nich może być niekiedy minimalnem, a pewność trafności wyboru stwierdzona z dziś na jutro. Ale nikt chyba twierdzić nie będzie, że wszystkie kwestje są odrazu *tak* rozstrzygane lub mogą być do tego stopnia jasności nawet kiedykol-

L. ABRAMOWICZ.

Represje prasowe przed stu laty.

(Notatka archiwalna).

W dobie dzisiejszej, gdy obecne represje prasowe w Wilnie znajdują zapewne również w historii swoją kartę, niestety nie zbyt zaszczytną, aktualną będzie poniższa notatka, oparta na źródłach archiwalnych, dotycząca stosunków prasowych i cenzuralnych panujących w Wilnie przed 100 laty.

Była to epoka z jednej strony ożywionego ruchu umysłowego w stolicy Litwy w związku ze świetnym rozwojem Uniwersytetu, z drugiej strony wzmagającej się reakcji w sferach rządowych nie tylko pod względem politycznym, lecz również społecznym i kulturalnym, a ta znów znajdowała sympatyczny oddźwięk w pewnej części społeczeństwa

polskiego, ulegającego wpływom klerykalno-konserwatywnym.

Ofiarą tych prądów reakcyjnych padł między innymi „Tygodnik Wileński“ z powodów, które dziś nam się wydadzą oczywiście blahemi i wprost śmiesznymi, ale które wówczas w oczach władz uchodziły za niezmiernie poważne, skoro, jak zobaczymy, zaprzętało nimi uwagę samego imperatora Wszechrosji.

„Tygodnik Wileński“, założony w r. 1815 przez Lelewela, wiódł dość mizerny żywot konkurując z „Dziennikiem Wileńskim“, lecz w gruncie rzeczy mało się różniąc od niego, będąc zasilany przez te same mniej więcej profesorskie siły.

W r. 1820 wydawca „Tyg. Wil.“ księgarz Żółkowski postanowił zerwać z dotychczasową rutyną i stworzyć nowy typ pisma perjodycznego. W końcu roku 1820 ogłosił on zapowiedź reformy, której zasa-

wiek doprowadzone. Zwłaszcza, gdy w grę wchodzi czynniki tak mało przewidziane, jak przyszłe przeobrażenia poglądów, zmiany sympatyj i antypatyj, odruchy woli zbiorowej i in., byłoby daremnie wyczekiwać i to beczynnie, aż jakaś kwestja pocznie taranem walić w drzwi naszej siedziby osobistej czy państwowej (narodowej), domagając się rychłego załatwienia.

Nam się zdaje, że kwestja polsko-żydowska właśnie stała się dziś u naszego progu i już nam się nie uda pozbyć się tego natrętnego interpelanta. Świadomie użyliśmy tu wyrazu, zapożyczonego z życia parlamentarnego, bo żadna kwestja petentką, ściśle rzecz biorąc, nie jest: w interesie *ogółu* leży jej każdorazowe rozstrzygnięcie. Kilkowiekowy spór polsko-żydowski należy do rzędu tych kwestyj, które przy rozstrzygnięciu z natury rzeczy nie mogą dać nam już z góry zupełnej pewności co do dalszego jej przebiegu, ani przedstawić dziś wszystkich zysków dalszego jutra i nowych trudności, które życie wszak ponownie wysunie. Nie bądźmy jednak maksymalistami i nie żądamy rozwiązań idealnych dla tej kwestji, stawiając ją w jednym rzędzie z zadaniami niższej matematyki, gdzie jeszcze nie ma zastosowania tyle ważny rachunek przybliżeniowy.

Jest tedy kwestja polsko-żydowska — kwestja ryzyka względem tego, *co się stanie z nami, jeśliby tak konsekwentnie* (w praktyce, nie na papierze!) *zastosować w kraju naszym zupełne równouprawnienie Żydów*. To jest oś główna całej sprawy, istne *punctum saliens* zagadnienia i zarazem w istocie przedmiot największego lęku dla przedstawicieli świata chrześcijańskiego, stykających się z kwestją polsko-żydowską. Myślą o niej, mówią, piszą, dyskutują, ale — boją się. Boją się faktycznego równouprawnienia Żydów, stąd płynnie stała połowiczność wszystkich zamierzeń, podejmowanych u nas rzekomo dla radykalnego z tą kwestją załatwienia się. Wprawdzie o tej bojaźni ani w prasie, ani w dyskusji publicznej słowa nie usłyszysz, ale nie mniej ona istnieje, i któż z nas nie słyszał lub sam nie wypowiadał czegoś podobnego w pogawędce lub dyskusji *prywatnej*, o której żadne B. I. P., E. E. i t. d. oczywiście pisać nie będzie.

Notujemy tu fakt powyższy, podkreślając to, że dzięki niemu nasza taktyka względem kwestji żydow-

skiej nacechowana jest wcale niemałą obłudą. Jeślibyśmy niezdecydowani na zupełne równouprawnienie Żydów, co ma być przecie podstawą porozumienia, lepiej może i uczciwiej byłoby tej kwestji nie tykać wcale. Tymczasem dla pozorów mamy: ładne hasła, projekty, uchwały, obietnice, natomiast dla swego użytku domowego — mniejszy lub większy lęk i dręczące pytanie: co będzie z nami, jeśli Żydzi faktycznie będą równouprawnieni? Co będzie z naszymi urzędami, wojskiem, prasą, przemysłem, handlem, naogół z życiem publicznem?

Pytania powyższe wywołują dziś w całym społeczeństwie chrześcijańskim lęk nie do przewyciężenia, którego bezpośrednim skutkiem jest natychmiastowy odwrót na całej linii do okopów polityki „ochronitelnej“ lub „ograniczielnej“. Bezskuteczność jednak tej taktyki po pewnym czasie wyprowadzi znowu naszych polityków z okopów i słyszymy znowu śmielsze sądy, nowe projekty i t. d., lecz koniec zawsze ten sam: lęk i cofanie się.

Obserwując to u nas tylekroć, nabraliśmy przekonania głębokiego, że w tym lęku przed zastosowaniem do kwestji żydowskiej niezbędnego ryzyka, tkwi główna przyczyna tego, że sprawa stała się martwym punkcie. Chciałoby się nam wszystkim sprawę podjąć i doprowadzić do wyniku pomyślnego, ale bez ryzyka! Ha, trudno, jak w tysiącu innych sytuacji życiowych ryzyko jest tu czemś koniecznem, poprostu nieuniknionem. Słusznie ludzie trzeźwiej na świat patrzący wszędzie podnoszą niezmierną doniosłość śmiałości inicjatywy. Cokolwiek powiedzą przysięgli zachowawcy, ludzkość zawdzięcza jej niezmiernie wiele, a niepowodzenia, które też niekiedy spadały na nią tą drogą, nigdy nie były w stanie zachwiać wiary w to, że ryzyko jest potężną dźwignią w rozwoju, postępie i urządzeniu świata i ludzkości.

Jakież wniosek wypływa z tego? Oto, świat aryjski u nas winien dać wreszcie dowód wiary w swe siły intelektualne, kulturalne, ekonomiczne, pomijając przewagę liczebną, i powiedzieć w poczuciu swej siły: „Cóż, trzeba też Żydom dać równouprawnienie! Może mimo to nie zginiemy i nie staniemy się ich niewolnikami!“. Zresztą to równouprawnienie słusznie będzie musiało pociągnąć za sobą postawienie Żydom równych też wymagań. Je-

dniczą cechą miała być lżejsza treść, uwzględniająca nawet mody współczesne w dość obszernym zakresie.

Tak przekształcony „Tygodnik“ wychodził w r. 1821 i 1822, gdy nagle w tym ostatnim roku został z rozkazu Najwyższego zamknięty na № 12-tym (z d. 30 czerwca).

Powody tego zarządzenia dotychczas nie były znane. P. W. Ciechowski w swej monografji „Czasopisma polskie na Litwie“, drukowanej w „Kwartalniku Litewskim“ z r. 1910, domyśla się, że zamknięcie pisma nastąpiło wskutek konsekwentnej polityki Nowosilcewa, zmierzającej do stłumienia zbyt wybujałego życia kulturalnego w Wilnie i że było ono niejako wstępem do zakrojonych na szeroką skalę prześladowań młodzieży polskiej, których widownią stało się Wilno w roku następnym.

Akta wszakże kancelarji generał-gubernatora wileńskiego z r. 1822 (№ 277) pozwalają nam obec-

nie stwierdzić, że domysł p. Ciechowskiego jest najzupełniej mylny i że zgon „Tygodnika Wil.“ nie pozostawał w żadnym związku z polityką rządu rosyjskiego względem dążeń polskich, natomiast że był skutkiem owej reakcji umysłowej, która szerzyła się wówczas w całej Europie, a której gorliwym wyznawcą i sługą był między innymi Kalasanty Szaniawski, dyrektor generalnego wychowania publicznego w Królestwie Kongresowem, a od d. 20 maja 1822 r. pełniący również obowiązki generalnego cenzora.

Z jego to bowiem inicjatywy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wszczęta została sprawa przeciw „Tyg. Wileńskiemu“, gdyż władzom wileńskim zwrócił uwagę na niebezpieczny kierunek pisma nie kto inny, jak W. Ks. Konstanty.

D. 21 czerwca 1822 r. mianowicie W. ks. Konstanty pisze z Warszawy do Litewskiego gubernatora

śli nawet walka z Żydami jest nieuniknioną, to niezawodnie będzie ona o wiele szlachetniejszą i kulturalniejszą, gdy obie strony posiadać będą równe prawa. Gdzie niema równości, tam mowy być nie może o spółzawodnictwie kulturalnem.

Nic nas nie powinno zachwiać w wierze i przekonaniu, że świat aryjski, resp. społeczeństwo chrześcijańskie u nas, jeśli tylko zechce, — miast wegetowania w gnuśności, — naprzężyć swe siły i energję, snadnie potrafi zapewnić sobie nie tylko byt, od Żydów pod *każdym* względem niezależny, lecz i właściwe sobie stanowisko i rolę w kraju i państwie. Przeczyć temu, czyż nie jest wyraźnym dowodem braku wiary w swe siły i zdolności, dowodem małoduszności, wprost tchórzostwem?!

Narody Zachodu, które znacznie konsekwentniej przeprowadziły u siebie zasady równouprawnienia, nie znają już kwestji żydowskiej w tak ostrej formie, w jakiej ona istniała i istnieje tam, gdzie połowiczność uważano zawsze za najlepszy sposób rozwiązania zagadnienia żydowskiego (Rosja, Rumunja, Polska, Łotwa).

Tak więc rola ryzyka w kwestji polsko-żydowskiej jest istotnie olbrzymia, bo decydująca.

Wat.

O prawie azylu i prawie ekspulsji.

Wydalenie z granic Rzeczypospolitej Polskiej kilkunastu Rosjan wskutek żądania rządu Sowieckiego wywołało w prasie polskiej ożywioną polemikę, której odgłosem był między innymi „List otwarty do p. Al. Lednickiego” prof. Marjana Zdziechowskiego, zamieszczony w wileńskiej jednodniówce „Słowo Codzienne”.

Ze względu na aktualność zagadnienia i małą znajomość jego wśród ogółu, zamieszczamy poniższy artykuł pióra wybitnego prawnika, oświetlający gruntownie sporną kwestję, czy państwo ma obowiązek dawać oraz czy ma prawo odmawiać przytułku cudzoziemcom.

Nazwa azylu pochodzi od wyrazu greckiego *asy'on* (od *a—sylein* t. j. niezabierać). W terminologii

prawniczej, azyl czyli przytułek oznacza miejsce zapewniające osobom tam przebywającym nietykalność osobistą wobec osób prywatnych i wobec miejscowej władzy legalnej. Instytucja przytułku jest jedną z najdawniejszych instytucyj prawnych; powstała ona z potrzeby zaradzenia samowolnym i barbarzyńskim wymiarom sprawiedliwości, a najpierwsza faza jej rozwoju — azyle religijne — rozwinęła się pod wpływem dążeń kasty kapłańskiej i duchowieństwa do rozszerzenia swojej jurysdykcji przez obronę rzekomo uciśnionych. Azylami religijnymi były najpierw miasta Lewitów u Hebrajczyków, — dalej miasta, świątynie i inne miejsca święte u Greków, prócz tego u Rzymian posągi imperatorów, sztandary i orły cesarskie; po ustaleniu zaś chrześcijaństwa — kościoły, klasztory, wszelkie zabudowania duchowieństwa, a prawo to przez Synod w Toledo w wieku VII rozszerzone zostało na okolice świątyń (t. zw. *franc-quartiers*).

W wiekach średnich, w skutek nadużycia prawa azylu, azyle religijne zostają stopniowo znoszone; instytucja przytułku nie zanikła jednak całkowicie, lecz przeobraziła się w drugą fazę jej rozwoju — w azyle krajowe świeckie. Powstają wówczas miasta i zamki, którym na mocy specjalnej ustawy nadane zostało przez monarchę lub rząd prawo azylu. Azyle przeto te ustanawiała nie obca państwu potęga, ale samo państwo; miały na celu wyłącznie praworządny wymiar sprawiedliwości i ochronę poddanych przed zbyt pośpiesznym jej wymiarem; albowiem wówczas, jakto już miało miejsce za czasów jeszcze rzymskich, schronienie się do azylu nie powodowało uwolnienia od kary ani jej umorzenia: korzystanie z azylu dawało jedynie okazję do rozprawienia się podług właściwych form postępowania sądowego, oskarżonemu — możliwość należytej obrony swych praw.

W miarę rozwoju państwa i wyraźnego ustalenia się pojęcia o jego udzielności stał się już niemożliwym azyl krajowy, zarówno świecki, jak i religijny. Władza państwa nowoczesnego uważana jest za jedyną, pełną i wyłączną władzę na całym terytorjum państwa, rozciągającą się na wszystkie osoby na tem terytorjum zamieszkałe, to jest zarówno na krajowców jak i cudzoziemców. Azyle więc religijne, podległe niezależnej od państwa władzy duchownej

wojennego Rymskiego Korsakowa, że w № 10 „Tygodnika Wileńskiego” wydrukowane zostały ustępy z podróży do Hiszpanji nieznanego autora, „gdzie między innymi opisany jest taniec, zwany *fandangiem*, w nieprzyzwoitych i sprzeciwiających się moralności wyrażeniach, również czynione są jaknajbardziej ubliżające drwiny z duchowieństwa i zwierzchników hierarchji kościelnej, wobec czego numer rzeczony tego pisma został tu (t. j. w Warszawie) wstrzymany i do obiegu wśród publiczności nie dopuszczony”.

Komunikując o powyższem w. ks. Konstanty uprasza o ukaranie cenzora, przeglądającego wspomniane pismo.

Prośba ta oczywiście nie pozostała bez skutku. D. 7 lipca gubernator wydaje polecenie policmajstrowi skonfiskowania wszystkich egzemplarzy № 10-go u wydawcy i prenumeratorów oraz dostar-

czenia wyjaśnienia Komitetu Cenzury, kto jest autorem tak skandalicznych utworów i na jakiej zasadzie cenzura je zaaprobowała.

Raport policmajstra opiewa, iż wydawca Aleksander Żółkowski złożył mu pozwolenie cenzury, podpisane przez ks. prof. A. Kłagiewiczza oraz wyjaśnił, iż oba inkryminowane artykuły stanowią przekład z dawnych ksiąg, dokonany przez dymisjonowanego kapitana Narbuta z pow. Lidzkiego. Komitet Cenzury zaś zawiadomił, że ks. Kłagiewicz jest nieobecny chwilowo w Wilnie i żadnych wobec tego informacji udzielić nie może.

Ze swej strony policmajster komunikuje, iż № 10 „Tyg. Wil.” został odbity w 500 egzemplarzach, z których skonfiskowano 268, reszta została wysłana pocztą lub też trafiła do rąk nieznanymi i ścisły wykonawca rozkazów swej zwierzchności jest w kłopotcie, jak tę resztę odnaleźć.

musiały ustać zupełnie. Potrzeba zaś instytucji azylów świeckich ustała jednocześnie z utrwaleniem sprawnie działającej organizacji sądowej; wreszcie instytucja ta nie mogła pozostać od czasu rozpowszechnienia zasady podziału władz i niezależności sądownictwa od władzy wykonawczej. Instytucja jednak azylu nie znikła jednak, — przeobraziła się tylko w nową fazę azylu między państwowego.

Pojęcie azylu między państwowego różni się całkowicie od pojęcia azylu czasów starożytnych i wieków średnich. Wówczas prawo azylu było prawem, przynależnym osobie, szukającej przytułku, a udzielenie azylu stanowiło obowiązek państwa, i za naruszenie prawa azylu wyznaczano kary nader surowe, do kary śmierci włącznie. Obecnie prawo azylu jest prawem państwa, wypływającym z jego udzielnosci, jego władzy nieograniczonej nad wszystkimi osobnikami, przebywającymi na jego terytorjum. Cudzoziemiec zbieg posiada jedynie prawo do schronienia (droit de refuge), zgodnie z ustawami danego państwa. Wykroczenie zaś przeciwko prawu azylu, odmowa schronienia, oraz ekspulsja i ekstradycja wbrew ustawom krajowym, stanowi przestępstwo służbowe winnych urzędników, obrażające udzielnosc państwa.

Cechy właściwe współczesnego azylu między państwowego postaramy się wyłożyć jak najzwięźlej. A więc najprzód obecna instytucja azylu nie wpływa wcale ani z pobudek religijnych lub moralnych, ani ze względu gościnności lub litości i miłosierdzia, ale będąc wynikiem zasad prawno politycznych, znajduje jedynie uzasadnienie w pojęciu udzielnosci państwa.

Z tego też powodu i z mocy zasady terytorjalnej rozciąga się instytucja azylu nie na wszystkich godnych miłosierdzia, lecz jedynie na cudzoziemców, ściganych przez władze obcych państw za czyny poza granicami danego państwa popełnione, a w żadnym razie nie na obywateli danego państwa, którzy popełnili przestępstwa poza granicami jego terytorjum. Chociaż wszystkie państwa współczesne odmawiają ekstradycji swoich obywateli, nie stanowią to jednak w stosunku do nich prawa azylu, gdyż wszystkie państwa współczesne na mocy władzy nad ich osobami, sądzą ich same za czyny w obcych krajach spełnione, jeżeli są przewi-

dziane w krajowych ustawach karnych, wyjąwszy li tylko wykroczenia małoważne, jako to ma np. miejsce na mocy art. 6 obowiązującego u nas kodeksu karnego. Wyjątek stanowią jedynie Anglja i Stany Zjednoczone, które obywateli swoich nie karzą za czyny, w obcych państwach spełnione, ale ich państwom tym wydają. Z mocy tejsze zasady terytorjalnej prawo azylu nie rozciąga się na cudzoziemców, którzy za czyny, popełnione w granicach danego państwa, nie podlegają również ekstradycji, ale winni być sądzeni podług ustaw miejscowych (por. art. 4 K. K.).

Dalej azyle dawne nie uwalniały właściwie od kary, karę dowolną zamieniały na karę, wyznaczaną przez kapłanów lub sędziów specjalnych.

Przy stosowaniu prawa azylu, państwa obecne całkiem zbiegów od kary uwalniają. Tak szeroko pojęty zakres prawa azylu mógłby się stać niebezpiecznym i dla samego państwa i stałby w zupełnej sprzeczności z powszechnie uznanymi obowiązkami państwa wobec innych państw, wynikającymi z pojęcia o *communitas gentium*, gdyby na skutek prawa azylu każdy cudzoziemiec mógł, po spełnieniu zbrodni poszukiwać bezkarnego schronienia na terytorjum obcego państwa. Równolegle przeto z ustaleniem się współczesnej instytucji azylu między państwowego powstaje instytucja ekstradycji, jako korektywa prawa azylu. Normalnie ekstradycja, czyli wydanie przestępcy cudzoziemca ma miejsce na mocy specjalnych umów między państwowymi, w których to umowach zostają ściśle określone zarówno czyny, za które winni podlegają ekstradycji, jak i warunki, w których wydanie ma nastąpić. Zwykle wydanie poprzedzone jest przez dokonywane przez władze państwa wydającego dochodzenie, azali jest uzasadnione podejrzenie co do popełnienia przez daną osobę inkryminowanego jej czynu. Ztąd więc współczesne prawo azylu ogranicza się tylko do tych wypadków, w których oskarżony cudzoziemiec nie podlega ekstradycji.

Od prawa azylu odróżnić należy prawo eksterytorjalności, które właściwie stanowi wyjęcie pewnej kategorii osób z pod władzy instytucji miejscowych, a więc w pierwszym rzędzie panujący i naczelnicy państw obcych, o ile nie są na służbie da-

Konfiskata została dokonana jednak widocznie nader skrupulatnie *), bowiem dziś owego niebezpiecznego № 10-tego niemożna znaleźć w żadnym księgozbiornie. Artykuły więc, które wywołały takie oburzenie w ks. Konstantego pozostały by dla potomności tajemnicą, gdyby nie przekład ich dosłowny, dołączony do pisma gubernatora Korsakowa z d. 17 lipca do Ministra Spraw Wewnętrznych. Z tego przekładu dowiadujemy się, że „Podróż po Hiszpanji“ zawierała dwa ustępy: „Pustelnicy“ oraz „Fandango“. W pierwszym autor mówiąc o licznych

*) Jak były starannie tępione skazane na zagładę egzemplarze tygodnika świadczy o tem pismo jakiegoś dygnitarza wojskowego z Odesy do gen. gub. Korsakowa, datowane z d. 20 września 1822 r., donoszące, że wskutek odezwy gubernatora Czernihowskiego zażądał od komendanta 6 bataljonu pułk. Ruperta złożenia posiadanego przezeń № 10 „Tyg. Wil“, Egzemplarz odebrany załączony został przy piśmie dla zniszczenia zgodnie z wolą cesarzewicza.

podówczas a rzekomo świątobliwych pustelnikach wyraża się o nich nader ujemnie nazywając ich rzezimieszkami, w drugim zaś opisując hiszpański taniec narodowy przytacza następującą anekdotę. Ponieważ fandango zaczął wywoływać ogólne zgorznie, Watykan postanowił zakazać pod kłatwą tego tańca. W skutek jednak reklamacyj zwolenników fandanga kardynałowie sprowadzili parę tancerzy, aby się przekonać naocznie o ile taniec jest niemożliwy. Efekt próby był niespodziewany. Ognista muzyka i namiętne produkcje tancerzy podziałały na kardynałów. Sędziowie nie wytrzymali i sami puścili się w tany. Fandango wygrało.

W tej to anekdocie, (być może nawet niedalekiej od prawdy, boć nie tak dawno tańczono w tym samym celu przed papieżem furlanę) władze dopatrzyły się obrazy religji i moralności i zarządziły rozległe i surowe śledztwo.

nego państwa; oni, jako nieodpowiedzialni u siebie w kraju, nie podlegają ani sądowi państwa obcego, ani ekstradycji; a następnie posłowie zagraniczni wszelkich kategorii oraz członkowie rodzin monarchów, naczelników państw i posłów, z nimi razem przebywające, jako też i ich orszaki, — wszyscy oni nie podlegają ekstradycji i nie mogą być oddani sądowi miejscowemu, o ile nie są na służbie państwa miejscowego lub nie są jego obywatelami. Przyznawane dawniej gmachom przedstawicielstw państw obcych prawo azylu, rozszerzane nawet na całe kwartaly miejskie, w których oni mieszkali (franchise de quartier) obecnie nie egzystuje i zastąpione zostało tylko przez nietykalność domu poselskiego (franchise de l'hôtel). Tak np., kiedy w r. 1867 pewien poddany rosyjski zranił w gmachu ambasady rosyjskiej w Paryżu trzy osoby, wówczas policja francuska aresztowała go w tymże gmachu, rząd francuski odmówił żądaniu ambasadora wydania go Rosji i był on sądzony przez sąd francuski.

Współczesne prawo azylu odnosi się nie do poszczególnych miejscowości, ale do całego terytorjum państwa. licząc w tem i uznawane przez prawo między państwowe za terytorjum państwa, pokłady okrętów wojennych na wszelkich wodach i pokłady statków handlowych na odkrytym morzu. W dzisiejszej praktyce międzynarodowej prawo azylu rozciąga się tylko na osoby, winne przestępstw, nie pociągających za sobą ekstradycji, a za takie są uważane: 1) przestępstwa małej wagi, jak wszystkie wykroczenia oraz niektóre, ściśle w traktatach oznaczone występki; 2) wszelkie wykroczenia fiskalne, jako to: podatkowe, celne i t. p.; 3) naruszenia obowiązku służby wojskowej i dezercja z wojska, umowy bowiem o wydawanie dezertów, zwane kartelami, zostały od r. 1830 za przykładem Francji wypowiedziane i nie wznowione przez wszystkie państwa cywilizowane; 4) przestępstwa przedawnione przed zażądaniem wydania, podług ustaw państwa wydającego i żądającego; i 5) wreszcie przestępstwa religijne i polityczne.

Tych ostatnich dawniej, przed r. 1830 nie różniano od zwykłych i termin ten został użyty do raz pierwszy w traktacie ekstradycyjnym francusko-belgijskim. Obecnie prawo karne określa przestępstwo

polityczne, jako czyn, skierowany wyłącznie przeciwko ustrojowi publicznemu i rządowi państwa w celu zmiany go, zburzenia lub zachwiania; przytem pod ustrojem publicznym rozumie zarówno niepodległość państwa i całość jego terytorjum, jako też formę rządu, kompetencję władz politycznych i moc obowiązującą ustaw. Jeżeli w czasach dawniejszych do przestępstw religijnych chętnie stosowano prawo azylu, np. względem Husytów czeskich w Saksonji i Polsce, protestantów holenderskich, zbiegłych od okrucieństwa Filipa II do Anglii i Niemiec, Hugonotów francuskich w Niemczech, — to od chwili powstania instytucji ekstradycji przedmiotem ekstradycji w interesie państw absolutystycznych i politycznych byli właśnie przestępcy polityczni nprz. w umowach Francji ze Szwajcarią za Napoleona I. Dopiero po rewolucji 1848 r. zaczęło się utrwalac przekonanie o konieczności rozciągnięcia prawa azylu na przestępstwa polityczne i obecnie cały świat cywilizowany zarówno w ustawach krajowych, jako też w traktatach międzynarodowych nie uznaje ekstradycy przestępców politycznych. Nawet w Szwajcarii na mocy konstytucji z 1874 r. nie istnieje obowiązek ekstradycji przestępców politycznych pomiędzy poszczególnymi kantonami za czyny, wymierzone nie przeciwko związkowi, ale przeciwko poszczególnym kantonom. Opierają się ekstradycji nawet państwa słabe wobec silnych, np. Turcja nie wydała w 1848 r. Austrii Kossutha i Rosji jej poddanych polskich, a Szwajcarija nie wydała Francji komunistów w r. 1871. W traktacie Serbji z Rumunją zastrzeżono wyraźnie, że każdy kto bez paszportu stanie na granicy państwa i zamelduje, że jest przestępcą politycznym, otrzyma prawo pobytu w państwie nawet bez paszportu. Przytem zaznaczyć należy, że ocenianie charakteru politycznego przestępstwa należy wyłącznie do państwa, które udzieliło azylu.

Istnienie prawa o ekstradycji jest gwarancją dla wszystkich zbiegów, którzy skorzystali z prawa schronienia, że o ile są nieobjęci przez ustawy obowiązujące, pobyt im nie będzie wzbroniony. Przeważnie w państwie praworządnym prawo azylu przy określonych w ustawach warunkach jest nie tylko prawem rządu państwa, ale i jego obowiązkiem, a odmowa azylu jest zamachem na powagę prawa i zachwia-

Niefortunny autor, a znakomity później historyk Teodor Narbut, sprowadzony pod konwojem ze swego majątku Szawr w pow. Lidzkim zeznał, iż inkryminowane ustępy przetłumaczył z książki „Voyage en Espagne par Marquis de Langle“, pożyczonej od sąsiadki p. Joczowej z Mongieliszek. Nie miał on bynajmniej zamiaru ubliżania Kościołowi, a nie będąc pewnym, czy treść utworu nie jest sprzeczną z przepisami cenzury, wziął od wydawcy Żółkowskiego zobowiązanie, że nie będzie go drukował w razie jakiegś wątpliwości.

Widocznie tłumaczenie się Narbuta władze uznały za wystarczające, skoro nie zastosowano względem niego żadnej kary. Co dziwniejsza, cenzor, który formalnie rzecz biorąc najwięcej w danym wypadku zawinił, również nie został pociągnięty do odpowiedzialności, mimo iż gen. gubernator wystąpił z wnioskiem usunięcia członków Komitetu Cen-

zury od pełnienia obowiązków. Wszystko się skrupiło na wydawcy i piśmie.

D. 19 lipca w. ks. Konstancy zawiadomił gen. gubernatora, że złożył raport o całej tej sprawie cesarzowi i otrzymał odeń ukaz własnoręcznie podpisany z poleceniem wydania rozkazu aresztowania wydawcy pisma na miesiąc i zabronienia mu wydawania pisma na przyszłość, oraz zwrócenia uwagi Komitetu Cenzury, aby pełnił swe czynności staranniej.

Rozkaz został wykonany i „Tygodnik Wileński“ przestał wychodzić. Sto lat temu, jak widzimy, zawieszenie pisma było tak doniosłym faktem, że przekraczało nawet kompetencję gen. gubernatora, mimo szerokich na ogół jego pełnomocnictw w zakresie wykonywania przezeń władzy administracyjnej.

Z biegiem czasu zaczęto robić ze słowem drukowaniem coraz mniej ceremonij i dziś kary prasowe wymierza byle referent...

niem wiary publicznej w praworządność postępowania władzy.

Zasada powyższa nie wyklucza prawa państwa do określenia warunków, od zastosowania się do których będzie zawisło udzielenie przytułku. Warunki te mogą być rozmaite, winny jednak polegać głównie na gwarancji spokojnego zachowania się i stosowania do ustaw i traktatów miejscowych. Mogą być wogóle ustalone ustawowo warunki prawa pobytu na terytorjum państwa i jeżeli przybysz nie odpowiada tym warunkom, może mu być wzbroniony wstęp na to terytorjum. Specjalnie co do przestępców politycznych może być zabronione ustawami karnymi wszelkie knowania przeciwko państwom obcym, z wymiarem kary w zwykłej drodze sądowej, jak to ma stałe miejsce w Anglii (np. ukaranie Pelletier za pamflet przeciwko Napoleonowi w r. 1803). Wogóle jedyną najwłaściwszą drogą ukarania za nadużycie azylu jest w państwie praworządnym tylko droga sądowa.

Jednak w praktyce między państwowej zdarza się często stosowanie środków administracyjnych; i nie tylko nadzoru policyjnego, który jest całkowicie uprawnionym środkiem kontroli, ale i wprost zarządzeń o charakterze represji karnej, jak internowanie i ekspulsja. — Np. kiedy w r. 1849 11000 wychodźców z Niemiec i Włoch przekroczyło granicę Szwajcarii wówczas rząd związkowy nakazał rozmieszczenie ich równomiernie we wszystkich kantonach, a gdy to nie zostało wykonane, internował ich w strefie w odległości nie bliżej sześciu mil od granicy; w r. 1869 tenże rząd internował Marriniego za porozumienia powstańcze z Medjolanem. — Ekspulsja, t. j. pozbawienie prawa azylu (expulsion — Abweisung) miało miejsce częściej i głównie w państwach nieposiadających sankcji karnej. Np. wydalenie polskich emigrantów ze Szwajcarii w r. 1834, emigrantów francuskich z Genewy w r. 1858, karlistów z Francji w r. 1872. Wszyscy jednak autorzy, którzy bronią prawa ekspulsji, uznają zarazem, że takowa zastosowana być może jedynie po bezskutecznym wyczerpaniu wszystkich innych środków zaradczych. Tylko Liszt, którego ojczyzna stworzyła wiele ustaw o „lästige Ausländer“ twierdzi, że państwo posiada prawo bezwzględne ekspulsji wszystkich obcokrajowców, a Philimore wypowiedział nawet, że państwo, niemogące przeszkodzić knowaniom obcokrajowców może być zniewolone do ekstradycji.

Dla uwypuklenia sprawy ekspulsji w państwie praworządnym przytoczę na zakończenie przykład: Państwo A posiada przepis karny, odpowiedni np. art. 135 obowiązującego u nas kodeksu, który brzmi: „Winny usiłowania, w granicach Polski, obalenia przemocą rządu zaprzyjaźnionego z Polską państwa lub zmiany przemocą formy rządu, istniejącej w tem państwie lub dokonania w jednym z tych celów czynności przygotowawczych lub udziału w zorganizowanym w tychże celach stowarzyszeniu, jeżeli istnieje wzajemność co do karalności takich czynów, ulegnie karze twierdzy;“ przytem z motywów do tego artykułu widać, że pod państwem zaprzyjaźnionem rozumie się utrzymujące stosunki dyplomatyczne. W tem państwie A przebywają za jego zgodą poddani państwa B, pomawiani o knowania przeciwko temu państwu, przewidziane w przytoczonym powyżej artykule. Co stanowi obowiązek władz państwa A? — Jeżeli mają źle funkcjonujący aparat śledczy i nie uczyniły tego z własnej inicjatywy, to w razie zakomunikowania im podejrzeń przez władze państwa B winny niezwłocznie wszcząć przeciwko oskarżonym

dochodzenie karne, oddać ich sądowi, w razie uznania winy, wykonać wyrok z zastosowaniem na mocy art. 6 K. K. ekspulsji, jako kary dodatkowej, a w razie uniewinnienia odmówić państwu B wszelkiej satysfakcji. Jeżeli zaś urzędnicy państwa A, nie uciekając się do wskazanej powyżej drogi, w porozumieniu z państwem A, stosują do podejrzanych pozbawienie azylu?—Wówczas urzędnicy ci popełnią dwa przestępstwa służbowe: 1) beczynność władzy—ponieważ wszczęcie dochodzenia karnego jest nie tylko prawem ale i obowiązkiem odnośnych urzędów i 2) nadużycie władzy — albowiem ekspulsja, jako ustalona ustawowo kara dodatkowa mogła być zastosowana, wtedy tylko, jeśli w myśl gwarancji konstytucyjnych winny został *jure victus*, t. j. w drodze sądowej. A przeto urzędnicy ci winni być pociągnięci do odpowiedzialności karnej na mocy art. 639 i 636 K. K.

T. Woronicz.

Zaduszki powojenne.

Wyrosły z kryjącego się w zmierzchu czasów, kultu czci dla zmarłych, obrzęd pamięci ich poświęcony, znalazł w religii pogańskiej naszych przodków swe poetyczne usymbolizowanie. Wyplenając zaboron, Kościół, jednak, dość łagodnie się obszedł z Bogu ducha winną formą pewnych zwyczajów żałobnych i, jak przed tysiącleciem, kto żyw a zdrów i nie zatopion dziś ostatecznie w doczesności spraw i interesów, zwykł wędrować na mogiły bliskich. Jeśli nie każdy swą stopą dotknął grobu ich, to zapewne myślą i uczuciem, wyobraźnią i wolą, próbował stawić sobie przed oczy tę smętną poezję grobów i mogił.

Poezję... Że cmentarz każdy jest nią nie tylko owiany, lecz jest jej odwiecznym siedliskiem, że jest matecznikiem romantyzmu i ma sprzyjającą dlań atmosferę, jako wielkie pogorzelsko ludzkich wysiłków i nadziei, ukochań i walk, jest to najzupełniej zrozumiałe. Śmierć jest straszna, a nieboszczyk — upiornym pośród czterech ścian klatki, zwanej mieszkaniem naszym, pośród żerowiska i gnojowiska, jakim jest większe miasto, ze swem życiem i nadużyciem, ale nie w obliczu stropu niebios, nie na łonie matki-ziemi, nie wśród zieleni drzew i krzewów! Czarodziejka-natura, skoro tylko nieboszczyka przyniosą na cmentarz, odbiera śmierci i zwłokom grozę, rychło rozwiewa zaduch trupi. a swem tchnieniem na dusze zbolałych bliskich zmarłego wylewa czare balsamu. Jeśli, mimo to, słyszymy nieraz na cmentarzu płacz historyczny, to musimy przecie pamiętać, że w gruncie rzeczy ogół nasz nie tak dalekim jest jeszcze od fetysyzmu, szczególnie zaś od kultu zwłok, przenosząc na biednego trupa cały afekt, świadczony ongiś żywemu. Nie jednemu nie przyjdzie nawet na myśl, że duch tak ukochanej przezeń osoby całkiem opuścił swą powłokę ziemską, przez śmierć wyzwolony z jej długoletnich ucisków.

Jeżeli chcemy jednak na cmentarzu szukać jakiegoś kontaktu z duchami naszych najdroższych ze świata umarłych, należałoby nam raczej wnieść głowę wzwyż ku niebu, skąd na to miasto umarłych płynie blask słońca, poświt księżycy i mruganie gwiazd, skąd razem wstępuje pewność do duszy, iż świat jest przeobrzymi i granic jego nikt jeszcze nie znalazł, chociaż mały człowiek przedwcześnie

a zuchwale gotów siebie uważać za Prometeusza, od dawna już posiadającego znicznę wiedzę wszystkich tajemnic kosmosu. Żywe trupy, chodzące wśród nas po świecie, nie są w stanie zrozumieć, że kochając kogoś najgoręcej, można po śmierci poprzestać na minimum czci należnej ciału bezdusznemu i samą śmierć i pogrzeb uważać za dostrzegalny puls życia wszechświata, który, nie posiadając gotowych form doskonałych, przez narodziny i śmierć nieustannie się odnawia. Nasze cmentarze, gdzie rzędami kładną się do mogił ludzie, by nawet swymi prochami służyć wielkiemu dziełu życia, są i nieprzesną być nigdy idealnym miejscem wiecznego ich spoczynku.

Zachwalany i gdzieniegdzie modny już zwyczaj palenia ciał jest dalekim od natury, bo sztucznym wytworem ludzi, posługujących się przytem niszczycielką robotą ognia, jakby natura nie dałaby sama rady z rozkładem na pierwiastki. Krematorja nadto, dając możność dogodzić próżnej i w istocie fetyszystycznej zachciance — posiadania czyichś prochów na własność, odciągają je od naturalnego ich przeznaczenia — wzięcia udziału w nieustannym procesie życia.

Zaduszki powojenne... Nie zwykłe, ale *powojenne!* W tym dniu przed wojną święciliśmy pamięć ofiar starości, chorób, niekiedy epidemji i wypadków nieszczęśliwych. Całkiem innemi są zaduszki powojenne, kiedy przedewszystkiem staje nam w pamięci (bo stanąć powinna) niebywała rozmiarami, krwawa rzeź wojny wszechświatowej. Starczy uwiad świata, schodzącego dziś z widowni, epidemja nacjonalizmów, fatalizm dziejowy nie są to główne przyczyny tej rzezi, wywołanej przez nacjonalizm zbiorowej woli świata. Właściwie mówiąc, ktoś jeden — naród albo czynnik — nie jest jej sprawcą, a wina spoczywa niemal równolegle na *wszystkich*. Żaden człowiek współczesny wymówić się nie może od spółwiny, zaciągniętej chociażby narodową jego przynależnością i wspólnotą z uczestnikami krwawych zapasów, z części ofiar których dałoby się już, jak pisały gazety, ułożyć osobliwą wstęgę — ciało obok ciała — od Paryża do Władystoku! I na to poszłoby coś 7 milionów trupów, a tych żniwo powojenne dało aż 9!

Chociaż upłynęło już lat kilka od urzędowego zakończenia działań wojennych, ludzkość jeszcze nie wniknęła dostatecznie w wielkość ofiary poniesionej, że użyjemy nomenklatury steoretypowej. Bo jakież bóstwo żądało tej ofiary, jaki cel jej przyświecał, kto ją ustanowił, o tem doprawdy nikt dziś nie wie, oprócz panegirystów, podmalowujących tło wypadków, na które wszyscyśmy patrzyli.

Niechże choć ten z wojny pożytek zostanie, że ludzkość z roku na rok w dniu Zadusznym wywoła w pamięci smutny obraz straty, najbardziej szalonej, jaką kiedyś świat widział, bo w materjałe najdroższym złożonej — w życiu tylu milionów młodych jeszcze ludzi.

Zubożała jakościowo i ilościowo ludzkość sama dziś zesła pod pewnym względem „na dziady“. Oby stary praocjów obyczaj obdarował ją wreszcie „mądrością cierpienia“!

Cmentarz na Zaduszki jest jej księgą — otwartą dla wszystkich.

Tristis.

Z najnowszych badań nad „Boską Komedją“ Dantego.

(W 600-ną rocznicę zgonu poety).

W czasach ostatnich w prasie warszawskiej nieraz zabierali głos krytycy literaccy, krusząc kopje za lub przeciw tłumaczeniu genezy utworów, drogą wpływów i twórczego przetwarzania tematów już przez kogoś napoczętych. Skrzyżowali swe pióra w tej walce znany krytyk, Ad. Grzymała-Siedlecki i Borowy, obiecujący badacz na niwie piśmiennictwa polskiego. Ukuto przytem nowy termin, zlekka ironiczny, — wpływołogję, która jednakże dzielnie się stawiała wszystkim próbom obalenia i już bodaj używała prawo stania się może pod inną tylko nazwą z czasem jedną z gałęzi wiedzy filologicznej.

Dla ścisłości dodamy, że już wcześniej dufnie zabrał głos w sprawie wpływołogji u nas ś. p. Moskowski, wydając nadzwyczaj pracowite a głębokie studjum o wpływach Donkichota Cervantesa na mickiewiczowskie „Dziady“. Ekscentrycznie napozór brzmiącą tę tezę, M. przeprowadził jednak zwycięsko, pozyskując nawet sceptyków.

Perjodyki zagraniczne, literaturze pięknej poświęcone, przekonywują nas, że dla Zachodu też aktualnym jest dziś doszukiwanie się przez krytyków tego, w jaki sposób między koryfeuszami literatury wszechświatowej odbywała się wymiana ich zamierzeń i osiągnięć literackich. Świeżo w jednym z takich miesięczników stwierdzono istnienie znacznych zapożyczeń u Dantego z literatury arabskiej. To odkrycie ujawniło się wśród badań nad Boską Komedją i jest ściśle związane z nazwiskiem jednego z najlepszych dziś znawców kultury arabskiej, uczonego Hiszpana ks. R. Miguela Asin y Palacios, od niedawna członka Hiszpańskiej Akademji Nauk.

Świat kultury arabskiej wywarł na wieszczą florenckiego wpływ nie jakiś ogólnikowy, zewnętrzny, lecz głęboki a wewnętrzny, ujawniony szczególnie w ujęciu Raju. Według badań znakomitego arabisty, pielgrzymka Dantego i Beatryczy po Raju zdradza duże podobieństwo z takąż wędrowką mistyka i filozofa, o której mówi dzieło wielkiego Sofi Abenarabi z Mursji, zatytułowane *Fotulat*. Swoją drogą autor arabski wzorował się na opisie wstępowniana (Mirach) Mahometa z Jeruzolimy do tronu Boskiego. Rozpowszechniona, począwszy od wieku 9, ta opowieść, działając na wyobraźnię ludu, sama *vice versa* doznała też przyrostu legend i podań, które w ten sposób dostały się potem do Piekła i Raju Dantego. Podobieństwo to obejmuje nawet nazwy miejscowości i osób, tendencje moralizatorskie, akcję dramatyczną itd.

Szczególnie dzieło Abenarabi p. t. *Księga o nocnej podróży i objawienie w Mekce* wykazuje, bez żadnego naciągania, duże pokrewieństwo z naczelnym utworem Dantego. Musiał być ten mistyk arabski, urodzony w Hiszpanji a żyjący w w. XIII, znanym Dantemu. Na tenże fakt uwagę swą zwrócił urodzony w Syrii, poeta i filozof arabski, Abulala El Maarri, poświęcając mu *Studjum o przebaczeniu*, gdzie gruntownie rozbiera zagadnienie, o ile *Boska Komedja* jest naśladownictwem literackim, chociaż rozszerzonym, Wniebowzięcia Mahometa. Jak się okazuje, architektonika tamtego świata u Dantego powstała pod wpływem wzorów arabskich. Piętra piekielne, niebo astronomiczne, kręgi Róży mistycznej, chóry anielskie, otaczające Boga, wreszcie trzy kręgi, bę-

dące symbolem Trojcy Przenajświętszej, są przez Dantego *dosłownie* podane tak, jak je znajdujemy u Abenarabiego. Z tegoż pochodzą dekoracja i scenerja toczonej się akcji.

Taką transpozycję ułatwiła okoliczność, że Algazel, Averroes i inni mistycy i filozofowie w. XII, należący do świata Islamu, radości rajskie przedstawiali idealistycznie i napół po chrześcijańsku. Również ówczesny świat arabski nie był całkiem wolny od prądów eschatologicznych (oczekiwań końca świata), które silnie się ujawniły w Kościele na przełomie pierwszego tysiąclecia ery chrześcijańskiej. Ponieważ świat Islamu wchłonął niektóre pierwiastki religij egipskiej i indyjskiej, pośrednio, przez zetknięcie się dzięki Arabom Zachodu ze Wschodem, pierwszemu zostały przyszczone pewne pojęcia ludów nawet nie europejskich. Różnym więc było to wpływanie kultury arabskiej na twórczość Dantego, raz bezpośrednio (samych wierzeń Islamu), innym razem — pośrednio (legend chrześcijańskich wyrosłych pod wpływem Islamu). Ulubioną fabułą średniowiecznych legend chrześcijańskich były właśnie opisy piekła, sądu nad duszami ludzi, wędrówek tych dusz, walk aniołów z djablami o posiadanie duszy itd.

W jaki sposób Dante wszedł widocznie w blizkie obcowanie ze światem arabskim, o tem mówi znakomity arabista, wskazując, że mistrz Dantego Brunetto Latini był czas pewien posłem na dworze Alfonsa Mądrego, króla Hiszpanji, i kulturę arabską dobrze tam poznał. Krom tego sam Dante zdradzał wyraźną skłonność do kultury arabskiej, interesując się uprawianą przez Arabów astronomją oraz filozofją Avicenny i Averroesa.

Nowość i absolutna oryginalność nie są istotnym rysem geniusza, (jak mylnie niektórzy sądzą), więc przyswojenie pierwiastków arabskich, dokonane prawdziwie genialnie, w niczem nie ubliża gigantycznej postaci Dantego, jednego z największych poetów świata.

W. T.

Z mego notatnika.

Jak było do przewidzenia.

Przewidywania moje się sprawdziły. Projekt p. Cz. Jankowskiego przyjęty został przez „Rzeczpospolitą“ drwinami, „Gazeta Wileńska“ pominęła go całkiem milczeniem. Najbardziej przeraziła naszych endeków ewentualność umieszczenia na pomniku Syrokomli napisów w czterech językach krajowych.

Jakże by mógł figurować napis litewski na pomniku twórcy „Margiera“, który wołał: „Stara harfo litewska, harfo wajdelotów! Struny zardzewiały od grobowej pleśni — odezwyj się z pod ziemi, daj hart mojej pieśni!“ Nieprawdaż, co za dysonans? Taką jest logika panów Obstów.

Czy więc wobec takiego przyjęcia przez społeczeństwo polskie projekt postawienia pomnika wspólnymi siłami czterech narodowości dojdzie do skutku — przyszłość to pokaże. W każdym razie należy doń wprowadzić z góry poprawkę: pomnik Syrokomli nie może stanąć na cokółce z pod pomnika Puszkina. Jeśli kraj chce uczcić swego poetę, niech się zdobędzie na całkowitą ofiarność, korzystanie zaś z cudzej własności jest mocno niesmaczne. Popiersie poety rosyjskiego wróciło do jego ojczyzny, niechże i podstawa tam się z niem połączy.

Nasze władze.

Wileńska prasa polska, poza deklamacją na temat polskości Wilna i Wileńszczyzny, z upodobaniem zajmuje się charakterystyką wyższych urzędników Litwy Środkowej. Głośną stała się kampanja „Gazety Krajowej“ i „Słowa Wii.“ przeciwko p. Sienkiewiczowi, dyrektorowi Departamentu Spraw Wewnętrznych. Ze swej strony „Rzeczpospolita“ niemal w każdym numerze odsądza od czci i wiary kap. Prystora, szefa Kancelarji Cywilnej gen. Żeligowskiego i p. Witolda Abramowicza, b. prezesa T. Komisji Rządzącej. Ostrożna „Gazeta Wileńska“ zwymyślała natomiast p. Piwockiego, b. dyrektora Departamentu Spraw Wewnętrznych (naturalnie po jego dymisji).

Na tem bynajmniej nie koniec. Według tejszej „Rzeczpospolitej“ p. Rozen, starosta pow. Wileńskiego popełnił szereg nadużyć, p. Kudrewicz, dyrektor Departamentu Pracy jest partyjnym demagogiem, a p. Lichtarowicz, dyrektor Departamentu Oświaty zamiast oświaty szerzy deprawację.

Nie tak dawno znów „Gazeta Wileńska“ wystąpiła z ciężkimi zarzutami przeciwko p. Zawiszy, naczelnikowi Wydziału akcyzy, a inny dziennik znów przeciwko p. Boimskiemu, jako komendantowi policji Wileńskiej.

Jeżeli uzupełnić tę listę nazwiskami p. Achmatowicza, b. dyrektora Departamentu Sprawiedliwości, który ustąpił ze swego stanowiska wskutek jedno-głośnego protestu prasy, p. Babińskiego, b. dyrektora Departamentu Apropowicji oraz p. Tupalskiego, delegata Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, na którego tak się zawzięto „Słowo Wil.“, to trzeba przyjsć do przekonania, że Litwa Środkowa dziwnie została upośledzona pod względem aparatu urzędniczego.

Pomijam rozmyślnie zarzuty ze strony prasy litewskiej, białoruskiej i żydowskiej, jako z reguły nieuzasadnione i nie zasługujące na to, by się z niemi liczone... Wyłącznie na podstawie głosów prasy polskiej ma się wrażenie, że żyjemy w kraju, gdzie panuje niepodzielnie samowola, niedołęstwo i nadużycie.

Czyżby aż tak źle było?

„Młodzieży, ty nad poziomy wylatuj!“

Tak rzadko rozlega się obecnie głos samokrytycyzmu w społeczeństwie naszym, że z prawdziwym uznaniem należy podkreślić artykuł p. H. Z. o nastrojach akademickich w № 243 „Gazety Krajowej“, tembardziej, że pochodzi on z kół młodzieży uniwersyteckiej, która — jak stwierdza wspomniany autor czy autorka — była i jest dotychczas siedliskiem najwyższej reakcji.

„Polskie elementy nacjonalistyczne i klerykalne, — pisze dalej p. H. Z. — nie bacząc na szkodę, jaką wyrządzały swą polityką sprawie polskiej na Litwie, nie bacząc na swoje uprzywilejowane stanowisko, wywołane znaczną większością młodzieży polskiej i charakterem narodowo-polskim wszechnicy, zamiast okazać swą wysoką kulturę, zamiast zgodnie współpracować na ławie uniwersyteckiej z kolegami różnych narodowości i wyznań, przejawiały w życiu akademickim najwyższy stopień nietolerancji i zafania“.

To co pisze p. H. Z. o swych kolegach i koleżankach nie jest żadną rewelacją. Opinia, którą się cieszy młodzież uniwersytecka w Wilnie, jest aż nadto ustaloną i ze wszystkich ujemnych stron naszego życia jest najbardziej smutnym zjawiskiem. Po jeżeli młodzież jest usposobiona reakcyjnie, to cóż z niej

wyrośnie? Na kim oprzeć nadzieję jaśniejszej przyszłości?

Któryś z wybitnych konserwatystów powiedział kiedyś: „kto mając lat 30 jest szczerym socjalistą, ten jest nieuleczalnie naiwny, lecz kto mając lat 20 nie był socjalistą, z tego nigdy nie wyrośnie — człowiek”. Nie chodzi oczywiście o doktrynę socjalistyczną, lecz o idealizm, o porywy reformatorskie, o miłość ludzkości, o bunt przeciw nieuniknionym krzywdom i niesprawiedliwościom. Tych pierwiastków duchowych, jak stwierdza artykuł p. H. Z. i codzienna nasza obserwacja, olbrzymia większość młodzieży wileńskiej, nie tylko nie posiada, lecz ma je w pogardzie lub uważa za szkodliwe i zdrożne.

Tradycje filareckie pozostały tylko na ustach i na papierze.

O nierogaciźnie i swobodzie słowa.

P. J. O. w „Rzeczypospolitej” słusznie pisze o nadużywaniu swobody słowa: „Ze swobodą słowa podobnie jest jak ze swobodą ruchu. Niewolnym jest ten, który siedzi pod zamkiem i za kratą, a spacerować musi w podwórzu więziennem. Los taki w krajach kulturalnych spotyka właśnie tych, którzy nie umieją korzystać z prawdziwej swobody. Człowiek wolny natomiast może chodzić gdzie i dokąd mu się podoba, o każdej porze dnia i nocy — to nie znaczy jednak, że mu wolno wdzierać się do cudzych mieszkań lub chodzić po miejskich trawnikach, wylegać się wśród klombów kwiatowych. To pierwsze robią tylko bandyci — drugie... pewne stworzenie, słusznie przez naturę pozbawione rogów, gdyż inaczej, jak zapewnia przysłowie ludowe, cały świat by zbudło”.

Natura wie co czyni, lecz niestety ludzie często paczą jej dzieła. Gdyby natura wiedziała, że owo stworzenie nierogate nauczy się władać piórem, pozbawiła by je nie tylko rogów, ale i kopyt...

Jak ratować finanse miejskie?

Gdy dziś finanse miejskie znajdują się w opłakanym stanie i raz po raz ktoś występuje na szpaltach pism codziennych z pomysłami mniej lub bardziej szczęśliwymi ich ratowania, pozwalam sobie również zwrócić uwagę sławetnego Magistratu Wileńskiego na niezawodny sposób zapelnienia kasy miejskiej. Sposób bynajmniej nie nowy i do autorstwa jego nie roszczę pretensji. Był on już praktykowany w Wilnie 300 lat temu, jak świadczy o tem przywilej Króla Zygmunta III-go z dnia 11 lutego 1627 roku. A oto jego brzmienie:

„Wszem wobec i każdemu z osobna komu to wiedzieć należy, czyniemy wiadomo, iż Szlachetny Woyt i sławetni Burmistrze, Rayce, Ławnicy Miasta Naszego Wilna donosili Nam skargę, i żałowali swoim i imieniem wszystkich Obywatelów pospolitego człowieka miasta naszego Wilna, że za zepsowaniem obyczajów dobrych, i wyuzdaną swawolą Ludzi nie-uważnych, którzy będąc tak Stanu Miejskiego, jako i Szlacheckiego, nie tym porządkiem który od Kościoła Świętego powszechnego Katolickiego od Ludzi uczciwych w Stan Święty Małżeński, Chrześcijański wstępujących za Prawo jest przyjęty, Panny uczciwe a czasem i mniej dorosłe, jedne gromadnemi najzdatnemi, drugie nieprzystojnemi przez Ludzie obojej płci swawolne namawianie, od Rodziców ich własnych, a w niedostatku od Pokrewnych i Opiekunów z Miasta gwałtownie wywołując, i wyprowadzając nie pojednokrotnie pokątnie sobie szlubując, czyniąc to

dla swej nieporządnej chciwości majątności nabycia, na wielkie Małżeńskiego Sakramentu poniżenie, Rodziców, Pokrewnych i Opiekunów znieważenie.

Przeto zabiegając na potym takowym gwałtom, napadom i Panien z Miasta nieporządnie wywożeniu, warujemy i za prawo to Miastu temu nadajemy, iż każdy gwałtownik i każda takowa Panna... już więcej tak Ojczystej jako i Macierzystej majątności i wszelkiej innej spadkowej ruchomej i leżącej... upominać się ani prawem o nią czynić nie ma... A jeśliby po zmarłych Rodzicach w mocy Opiekunskiej była, ... tedy takowa majątność w opiece będącej już nie na Panne, ale część na blizkich Krewnych jej, część na dyspozycję Naszą, a część na Urząd Miasta Naszego Wileńskiego dla poprawy murów przypadać będzie“...

Trudno teraz zbadać, jakie sumy tą drogą przypadły w udziale Magistratowi Wileńskiemu, w każdym razie Komisja Finansowa Miejska może zechciałaby spróbować i dziś tego samego sposobu, zwłaszcza, że i obecnie rozlegają się skargi na „zepsowanie obyczajów dobrych” i na „pokątne szlubowanie“.

Chodziłoby tylko o wyjednanie odpowiedniego dekretu...

Licz.

Autonomia Galicji Wschodniej.

Rada Naczelna P. P. S., jak donosi „Robotnik”, obradowała w d. 30 października w Warszawie nad projektem autonomji terytorjalnej dla Galicji Wschodniej, opracowanym przez tow. Niedziałkowskiego. Koreferat wygłosił tow. Lewenherz, który wypowiedział się za samorządem wojewódzkim (!!).

Po ożywionej dyskusji przyjęto jednomyślnie poniższą rezolucję:

„P. P. S. widzi rozwiązanie ostateczne sprawy ukraińskiej w powstaniu niepodległego państwa ukraińskiego, którego granice, stykające się z Rzeczypospolitą Polską, zostałyby określone w drodze porozumienia stron obu zgodnie z wolą ludności zainteresowanej.

P. P. S. nie może uważać istniejącej dzisiaj Ukrainy Sowieckiej za samodzielną organizację państwową społeczeństwa ukraińskiego, Ukraina Sowiecka bowiem jest wyraźną ekspozyturą polityki i administracji rosyjskiej, jest pozbawionem własnej inicjatywy narzędnem w rękach Moskwy.

P. P. S. odrzuca wysuwany przez niektóre koła ukraińskie program nierodległości t. zw. Ukrainy Zachodniej w przekonaniu, że państewko takie, gdyby istnieć mogło, przeobraziłoby się niezwłocznie w kolonję zachodnio-europejskiego imperjalizmu, niebawem zaś, zniszczone i wyzyskane, utraciłoby iluzoryczną niepodległość na korzyść Rosji.

P. P. S. stoi na gruncie, że ludność polska, zamieszkała w Galicji Wschodniej, stanowiąc bardzo ważki czynnik liczebny i składając się w części przeważnej z robotników i włościan, ma wszelkie prawo do roli współgospodarza kraju narówni z ludnością ukraińską.

P. P. S. sądzi, że jedyna w warunkach obecnych droga dla uregulowania sprawy ukraińskiej wewnątrz Rzeczypospolitej Polskiej i do ustalenia stosunków na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, polega na wprowadzeniu ustroju autonomji terytorjalnej dla wszystkich ziem, zamieszkałych w większości przez ludność ukraińską, a więc zarówno dla Galicji Wschodniej, jak i dla woj. Wołyńskiego, oraz południowych powiatów Poleskiego.

Z uwagi jednak na odmienną fizjonomję obu tych krajów pod względem narodowościowym, gospodarczym, prawnym i politycznym P. P. S. pozostawia przysyłym decyzjom Sejmu Rzeczypospolitej, oraz autonomicznym ciał ustawodawczych Galicji Wschodniej

i Wołynia rozstrzygnięcie sprawy, w jakich warunkach i kiedy nastąpić może zespolenie obu krajów w jedną całość, rządzoną autonomicznie, narazie zaś musi zaproponować rozwiązania zagadnienia w formie dwóch ustaw osobno dla Galicji Wschodniej i osobno dla powiatów Wołynia i południowego Polesia”.

Ustęp ostatni rezolucji powyższej przyjęto nie jednomyślnie, lecz większością głosów. Większością głosów również przyjęto następnie rezolucję tow. Libermana:

„Pożądanem jest, by ustanowienie granic i określenie szczegółowych warunków autonomji było dziełem porozumienia obu narodów: polskiego i ukraińskiego, a nie aktem jednostronnie narzuconym jednemu lub drugiemu narodowi. Dla stworzenia podstaw tego porozumienia P. P. S. winna wejść w kontakt przede wszystkim z ukraińskimi socjalistami. Wzywa się C. K. W., by dla osiągnięcia tego celu przedsięwziął odpowiednie kroki”.

Pozatem uchwalono na wniosek tow. Diamanda przynaglić rząd w drodze parlamentarnej do wyjaśnienia jego stanowiska w sprawie Galicji Wschodniej. Uchwalono także szereg dyrektyw w sprawie dalszej akcji partji dla przeprowadzenia programu autonomicznego.

Natomiast obradujący jednocześnie niemal w Warszawie Zjazd Związku Ludowo-Narodowego uchwalił w sprawie autonomji Galicji Wschodniej następującą rezolucję:

„Rada Naczelna Zw. Lud. Nar. potępia dyktowane przez obcych projekty socjalistyczne autonomji terytorjalnej dla t. zw. Ukraińców w Galicji Wschodniej, jako krok przygotowany do oderwania tej ziemi od Polski celem wykonania hanieb. ego traktatu Brzeskiego”.

Ponieważ wpływy endecji i P. P. S. są niewspółmierne, można z góry przewidywać, jaki los spotka projekt autonomiczny P. P. S., zwłaszcza że w łonie samej partji pod tym względem niema jednomyślności i socjaliści polscy ze Lwowa zamiast autonomji terytorjalnej woleliby widzieć tylko samorząd wojewódzki. (Oh, ci socjaliści „kresowi“!).

Niemniej sprawa Galicji Wschodniej domagać się będzie rozwiązania i temu nie zapobiegną takie lub inne rezolucje partyjne.

Białorusini wobec Bałachowicza i Sawinkowa.

Zjazd Białoruski w Pradze omówiwszy działalność Bałachowicza, występującego pod narodowym białoruskim sztandarem powziął uchwałę, stwierdzającą, że:

1) Bałachowicz nie ma żadnego poparcia ze strony białoruskich narodowych i politycznych organizacji;

2) zwiąawszy swe nazwisko z białoruskim ruchem odrodzeniowym dotychczas nie oczyścił się

z hańbiących imię białoruskie zarzutów o dokonywanie pogromów żydów i rabunków;

3) samowolnie ogłosił się głównodowodzącym białoruskich sił zbrojnych;

4) pozwolił sobie wydawać akty o charakterze państwowym.

Wobec tego Zjazd Białoruski w Pradze postanowił uważać Bałachowicza, dopóki nie uniewinni się przed społeczeństwem białoruskiem, — za uzurpatora i awanturnika.

* * *

Zważywszy, że Sawinkow występuje zagranicą w imieniu Białorusi i przykrywa białoruskim narodowym sztandarem awantury polskiej i rosyjskiej reakcji, organizując na terytorjum Wschodniej Białorusi żydowskie pogromy i prowokacyjne powstania, w Zachodniej zaś Białorusi kierując pracą rusyfikacyjną i polonizacyjną, Zjazd Białoruski w Pradze zaznacza, że Sawinkow nie ma żadnego związku z białoruskimi narodowymi i politycznymi organizacjami i jest prowokatorem państwowości białoruskiej, oraz wrogiem narodu białoruskiego.

Zjazd litewskiego Związku Włościańskiego.

Dn 8 — 12 października odbył się w Kownie zjazd „Litewskiego Związku Włościańskiego” oraz „Socjalistów-ludowców demokratów”, na którym przyjęto szereg rezolucyj.

W sprawie obrony Litwy przyjęto rezolucję, konstatającą, że kraj oraz demokracja litewska znajdują się jeszcze w niebezpieczeństwie, wskutek tego zjazd wyraża protest wobec całego świata przeciw wrogom państwa litewskiego i wzywa całe społeczeństwo litewskie do obrony.

W sprawie lasów, postanowiono zaopatrzyć w budulec przede wszystkim pogorzalców a następnie innych. W sprawie samorządów przyjęto rezolucję, że ponieważ przeszkodą dla działalności samorządów jest stan wojenny, więc należy go znieść w strefie nie wojennej, znieść „stójki” oraz zmniejszyć rekwizycje

w sprawie samowoli urzędników postanowiono, oddawać winnych pod sąd, walczyć z samowolą urzędników za pomocą prasy, zebrań oraz za pośrednictwem zwierzchności tych urzędników.

W sprawie szkół przyjęto rezolucję, aby nauczanie było powszechne, przymusowe oraz bezpłatne. Nauczanie i wychowanie powinno być prowadzone na zasadach nauki, pracy i wolnej krytyki. Przedmioty o charakterze dogmatycznym oraz dotyczące religji i sumienia powinny być nie obowiązkowe. W sprawie wyższej szkoły (uniwersytetu) postanowiono, żeby była jaknajprędzej założona, jako wolna od postronnych wpływów, przede wszystkim, aby zostały zorganizowane wydziały — agronomiczny, lekarski, prawny, techniczny, przyrodniczy z matematycznym i filologicznym.

W sprawie reformy rolnej postanowiono, żeby ziemia była brana od wszystkich właścicieli, mających ponad 50 hektarów, żeby ustawa reformy rolnej była jak najspieszniej przyjęta.

W sprawie organizowania siły zbrojnej przyjęto rezolucję, żeby nie czekając demobilizacji wojska, przejść do organizowania siły zbrojnej w duchu demokratycznym, systemem mi icji

Treść numeru:

Polityka faktów dokonanych. — *Wat.* Obawa przed ryzykiem. — *T. Woronicz.* O prawie azylu i prawie ekspulsji. — *Tristis.* Zaduszki powojenne. — *W. T.* Z najnowszych badań nad „Boską Komedją” Dantego. — *Licz.* Z mego notatnika. — Autonomja Galicji Wschodniej. — Białorusini wobec Bałachowicza i Sawinkowa. Zjazd litewskiego Związku Włościańskiego. — *Odcinek. L. Abramowicz.* — Represje prasowe w Wilnie przed stu laty.

ANTYKWARIAT NAUKOWY

przy Księgarni Stowarz. Nauczycielstwa Polskiego (dawn. „Kultura“)

UL. WILEŃSKA 36

**Kupuje i sprzedaje
książki, rękopisy, ryciny.**

POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA „LUX“

WILNO, ul. Gen. Żeligowskiego № 1.

Wykonuje wszelkie roboty drukarskie
i introligatorskie szybko i dokładnie.

Druki kolorowe i ilustracyjne.